Nr. 36. Lwów — Czwartek dnia 15 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, analogicznych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sochaczewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo 4 h.
Tłustym garmondem „ „ 6 h.
Koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Faustyna, Symeona i An. Jutro: św. Julianny P., Izydora Prep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 15, Zachód „ 5 m. 15
Długość dnia godzin 10 m. 0. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Różnice poziomów moralnych.

Pouczające są z ogólnego stanowiska rozprawy, toczone niedawno w parlamencie niemieckim nad wnioskiem katolickiego posła barona Heinze o tępieniu publicznej niemoralności i nad interpelacyą Koła polskiego wniesioną przez p. Czarlińskiego z powodu usunięcia bezpłatnych sądowych tłómaczy w Wielkopolsce. Łączymy te sprawy nietylko dlatego, że one jednocześnie były roztrząsane przez parlament, lecz przedewszystkiem dlatego, iż one razem dają całkowite pojęcie o różnicach, jakie zachodzą w poglądach na obowiązki państwa względem moralności. Od lat kilku katolickie centrum co roku ponawia tak zwaną „Lex Heinze“, lecz dopiero teraz dobiło się zgody rządu i junkrów na zmianę ustaw przeciw depravacyi. Wniosek katolicki odesłano do komisyi, która przyjęła wszystkie paragrafy noweli barona Heinze, ale ponieważ poszła dalej, niżby chciał rząd, przeto jego przedstawiciel p. Nieberding z góry oświadczył, iż taka ustawa nie uzyska sankcyi. To odrazu zniechęciło deputowanych do udziału w rozprawach w pełnej izbie i tylko raz przybyli na posiedzenie prawie wszyscy deputowani, a było to wtedy, gdy wedle zapowiedzi miał poseł katolicki de-Witt pokazać ogromny zbiór pornograficznych fotografij i rysunków, wystawianych w Niemczech za sklepowemi oknami. Na tem posiedzeniu rzeczywiście rojno było w izbie i wesoło przy stole, na którem leżały rysunki, na posiedzeniach zaś następnych panowały pustki. Dotrzymali placu tylko katolicy i Polacy, a walczyli z nimi wyłącznie tylko socyaliści, mający tym razem po swej stronie wszystkich postępowców i część liberałów. Głosy obecnych tak się rozłożyły, że nowelę barona Heinze przyjęto w dwóch czytaniach: zapewne nieinaczej będzie w czytaniu trzeciem, lecz skoro rząd oświadczył z góry, że takiej ustawy nie przedstawi Radzie Związkowej, będącej w stosunku do parlamentu tem, czem każda izba panów w stosunku do izby deputowanych, przeto rozprawa w parlamencie nad tą sprawą ma tylko akademickie znaczenie. Przeciw paragrafowi, wprowadzającemu surowsze niż dotąd kary za rajfurstwo, wystąpił rząd; on także nie zgodził się na wniosek, aby paragraf, ustanawiający roczne więzienie za uwiedzenie dziewczyny młodszej, niż szesnastoletniej, stosować i do uwodzicieli dziewcząt siedmnasto i ośmnastoletnich, a to dlatego, że, jego zdaniem, dziewczęta w takim wieku już posiadają zupełną świadomość dobrego i złego, a więc państwowa nad niemi opieka powinna ustawać, gdyż w przeciwnym razie byłoby krępowanie wolnej woli. „Całe ustawodawstwo karne niemieckie — rzekł p. Nieberding — wychodzi z tego założenia, że z wyjątkiem wypadków, podlegających ekspertyzie psychiatrycznej, dojrzały fizycznie człowiek sam jest odpowiedzialny za swe czyny — i tej zasady prawnej nie można naruszać“. Tu deputowany de-Witt zapytał, czy zdaniem rządu, jednoczesne uwiedzenie dwóch dziewcząt: jednej niespełna szesnastoletniej, a drugiej przeszło szesnastoletniej, może być traktowane jako zbrodnia tylko względem pierwszej? P. Nieberding odrzekł: „Tak!“ Postępowcy zarzucili większości katolicko-polsko-konserwatywnej „staroświecki pogląd“ na znaczenie pornograficznych rysunków, dowodzili, że niepodobna ściśle określić granicy między klasyczną nagością a sprośnością i jeżeli ustawy poczną ścigać pornografią, to kupcy będą narażeni na samowolę policyi. Na tym punkcie postępowcy mieli niezaprzeczoną słuszność. Kwestyi: co jest pornografią, a co nią nie jest? — nie można zdawać na sąd urzędów policyjnych, już choćby dlatego, że od funkcyonaryuszy tych urzędów nikt nie wymaga artystycznego wykształcenia. Świeży wypadek we Lwowie ze sztychem, reprodukującym Siemiradzkiego obraz „Dirce“, pokazuje, jakie tu mogą się zdarzać fatalne pomyłki. Widocznie Lex Heinze jest jurydycznie opracowana tak słabo, jak prawie wszystkie ustawy, wychodzące z dzisiejszej pośpiesznej kuźni ustaw, z parlamentów. Socyaliści bardzo energicznie bronili wolności wspólnego pożycia narzeczonych, bo podobne związki są — ich zdaniem — nietylko zupełnie naturalne, ale weszły niemal w powszechny zwyczaj wśród warstwy robotniczej w Niemczech, a zatem ustawodawstwo powinno godzić się z tem, co wytworzyły „żelazne warunki życia“. Liberałowie energicznie zaprotestowali przeciw tym paragrafom noweli, w których mowa o odpowiedzialności fabrykantów i wogóle wszelkich przedsiębiorców za moralność grona robotniczego, trzeba tu zaś zaznaczyć, że nowela bynajmniej nie zmusza fabrykantów i przedsiębiorców do wprowadzenia jakichś uciążliwych i kosztownych porządków, lecz jeno zaleca taki rozkład roboty na dzienną i nocną. oraz takie urządzenie pomieszkań, aby się nie wytwarzały zbyt poufałe stosunki. Liberałowie wyrazili przekonanie, że dzisiejsze wolne społeczeństwo nie może przyjąć podobnych więzów. Każdy może dysponować sobą jak mu się podoba, a przedsiębiorca, najmując robotnika czy robotnicę, nie nabywa prawa do człowieczej duszy. Jeżeli mu przyznać takie prawo w rozmiarach zalecanych przez barona Heinze, to gdzie pewność, że z czasem ono nie będzie rozszerzone aż do granicy niewolnictwa? Tu zatem, jak widzimy, zręcznie przemówili liberałowie o prawie, podczas gdy wolno było mówić tylko o obowiązku. Podobne podsunięcie pierwszego pojęcia zamiast drugiego zdarza się w naszych czasach coraz częściej, a to stąd pochodzi, że wszyscy i zawsze myślą tylko o prawach, nikt zaś o obowiązkach, i zupełnie rozdzielają te dwa pojęcia, podczas gdy pierwsze powinno wypływać z drugiego.

Cała rozprawa nad „Lex Heinze“ wykazała różnice poziomów moralnych, istniejących w parlamencie, a więc i w społeczeństwie. Różnice te są ogromne. Znaleźli się obrońcy prawa do niemoralnego życia w imię osobistej wolności i w ogóle wszelkie prawo zupełnie postawiono samoistnie, a nie w związku z obowiązkiem.

Ta sama niezgodność prawa z obowiązkiem uwydatniła się w rozprawie wywołanej interpelacyą p. Czarlińskiego w sprawie zniesienia bezpłatnych tłómaczy sądowych. Szczegóły tej dyskusyi znane są z wczorajszych telegramów. Przedstawiciel rządu p. Nieberding, który w dyskusyi nad „Lex Heinze“ dowodził, że opieka państwa nad moralnością dziewcząt powinna ustawać z chwilą, gdy one dosięgają pełni fizycznego rozwoju, bo wówczas już posiadają wolną wolę i poczucie odpowiedzialności, — nie chciał przyznać nawet niepełnoletniemu Polakowi opieki państwowej w tym wypadku, gdy on musi albo się bronić przed sądem niemieckim, albo przed nim świadczyć pod przysięgą. Zdaniem p. Nieberdinga, skoro taki Polak był w szkole, to musi umieć po niemiecku, a jeśli jego poczucie odpowiedzialności mówi mu inaczej, to jest to jedynie skutek szkodliwej agitacyi. A zatem rząd, obdarzywszy siebie prawem germanizowania Polaków, z zasady uchyla się od obowiązku przekonywania się, ażali w skutek bezwzględności w twierdzeniu, iż każdy Polak wybornie umie po niemiecku, nie dopuszcza rażących omyłek sądowych. Dziewczyna, kuszona przez uwodziciela, może posiadać poczucie odpowiedzialności, nawet musi je posiadać, a obywatel, któremu poczucie odpowiedzialności powiada, iż nie jest w stanie dobrze zeznawać przed sądem po niemiecku, nie zasługuje na zaufanie i po prostu zmyśla.

Takie wygodne przyznawanie państwu praw, nie nakładając na nie obowiązków, zagraża coraz bardziej i moralności publicznej i konstytucyi, która też istotnie rozpada się w Prusach zaledwo po półwiekowem istnieniu.

Tysiąclecie Chorwacyi.

W siódmem stuleciu, po przyjęciu chrześcijaństwa, chorwackie księstwa zaczęły się zlewać w jednę polityczną całość i wreszcie podlegały naczelnym żupanom, a potem banom, którzy swe panowanie rozpościerali niekiedy od Dunaju i Drawy do brzegów Adryatyku. Taki ban Tomisław, władzca dzisiejszych ziem chorwackich, słoweńskich, bośniacko-hercogowińskich i dalmatyńskich, otrzymał około roku 925 koronę królewską z rąk papieża, ale — jak utrzymują dzisiejsi historycy zagrzebscy — już od roku 900-ego tytułował się królem i za takiego był uznawany przez sąsiednich władców, z wyjątkiem madyarskich, dążących zawsze do zawojowania ziem nadadryatyckich. Zdaje się, że to twierdzenie chorwackich historyków nie jest uzasadnione naukowo, albowiem w owe czasy państwo madyarskie przeżywało dopiero niemowlęce lata. Jakkolwiekbądź, powstał teraz w obozie zwolenników wielko-chorwackich dążności projekt uroczystego obchodzenia tysiącznej rocznicy istnienia Chorwacyi. Na tę uroczystość wzywani są Dalmatyńcy, Słoweńcy, Bośniacy i Serbowie węgierscy. Rzecz nader ciekawa że zamiar urządzenia owej uroczystości spotkał się z największą niechęcią nie między Węgrami, Niemcami lub Włochami, ale — w Czarnogórzu i okolicach serbskich. Widoczne jest z tego, że ideę wielko-chorwacką zwalczają niektórzy bracia Słowianie o wiele zamiętniej, aniżeli innoplemienni sąsiedzi. W nawiasie mówiąc, w tem jest nowy dowód, że wszelkie odwoływanie się do pokrewieństwa szczepowego jest wyzyskiwaniem dla jakiegoś politycznego celu uczucia, które można w kogoś wmówić, ale które samo przez się nie istnieje. Serbowie, marzący o Wielkiej Serbii, i Czarnogórcy, spoglądający łakomie na Bośnię i Hercogowinę, nie mogą sprzyjać demonstracyi, urządzonej dla ożywienia wielko-chorwackich dążności.

Przed nową sesyą.

Piszą nam z Wiednia, 13 lutego:

Rada państwa zwołana na 22 bm. Ostatnie posiedzenie Izby poselskiej odbyło się 20 grudnia, jeszcze za rządów hr. Clary'ego. Podczas dwumiesięcznych, przymusowych wakacyi parlamentu wydarzyła się podwójna zmiana gabinetu. Pod koniec ostatniego roku przypuszczano, że gabinet hr. Clary'ego był ostatnim, który się starał o uruchomienie parlamentu. Jeżeli się to nie uda — mówiono — natenczas parlament jako instytucya nieużyteczna zniknie z widowni. Nie podzielaliśmy tego zdania. Parlamentaryzm, mimo wszelkich swych wad, stanowi jakoby polityczną etykietę społeczeństwa europejskiego. Jedynie dwa, należące w znacznej części do Azyi państwa, Rosya i Turcya wzgardziły dotąd formą parlamentarną. W Austryi zniesienie parlamentaryzmu po 40 letniej funkcyi byłoby tem trudniejszem, ponieważ na podstawie znanego przepisu ugody austro-węgierskiej z r. 1867, zachowanie parlamentaryzmu tworzy podstawę i warunek realnej unii dwóch połów monarchii, a zatem jej stanowiska jako wielkiego mocarstwa. Z tych wszystkich powodów byliśmy przekonani, że jeżeli się nie uda hr. Clary'emu uruchomić parlamentu, zmuszony będzie podjąć się tego zadania inny gabinet, i te przewidywania zupełnie się ziściły. Po krótkim epizodzie p. Witteka, który się posługiwał wyłącznie § 14 tym, nastał nowy gabinet p. Koerbera, zwołujący teraz Radę państwa na nową sesyę.

Czy się uda nareszcie sprowadzić w Izbie prawidłową czynność? Odpowiedź bardzo trudna! Zaraz na pierwszem posiedzeniu nowej sesyi stanie na porządku dziennym jedna z najoczywistszych konieczności państwowych: dostawa rekrutów. Tymczasem klub młodoczeski za rządów hr. Clary'ego uchwalił nie dopuścić załatwienia żadnej sprawy w parlamencie, dopóki nie otrzyma „satysfakcyi“ za cofnięcie rozporządzeń językowych. Jako satysfakcyę niektórzy uważali upadek hr. Clary'ego, jako głównego wobec Czechów winowajcy. Tymczasem *Narodni Listy* zapewniają, że to była satysfakcya niedostateczna i że przedewszystkiem potrzeba „przywrócenia“ czeskiego języka służbowego. Oto stary circulus vitiosus. Niemcy twierdzili, że rozporządzenia językowe hr. Badeniego, naruszając starą zasadę niemieckiego języka władz pro foro interno, pogwałciły stan prawny, którego przywrócenia dobijali się — obstrukcyą. Czesi znowu cofnięcie rozporządzeń uważają jako pogwałcenie stworzonego w roku 1897 stanu prawnego i dobijają się jego przywrócenia — obstrukcyą. Konferencya ugodowa obraduje, ale z pewnością przed 22 lutego nie rozwiąże węzła gordyjskiego kwestyi niemiecko-czeskiej. A zatem na wstępie nowej sesyi nagromadzą się te same trudności, które w grudniu spowodowały odroczenie sesyi. Czesi grożą obstrukcyą. Niemiecko-radykalna frakcya rozpocznie na nowo kampanię za pomocą wniosków nagłących, dotyczących oskarżenia dawniejszych gabinetów z powodu nadużycia § 14-go. Socyaliści zarzucą Izbę wnioskami nagłącemi o expropriacyi właścicieli kopalń, ustanowieniu 8-godzinnej doby pracy itd. Słowem, pożądliwości stronnicze, parcyalne, będą na nowo usiłowały zagłuszyć głos potrzeb państwowych.

Należałoby jednak przypuszczać, że znajdą się w parlamencie czynniki, gotowe zaspokoić przedewszystkiem konieczności państwowe i głośnem „quos ego“ uśmierzyć owych, aby się tak wyrazić, pasożytów parlamentaryzmu austryackiego! Jeżeli w r. z. sentymentalizm zbyt szlachetny pośrednio wspierał młodoczechów w żądaniach „satysfakcyi“ za cofnięcie rozporządzeń językowych, to niewątpliwie ofiara hr. Clarego była aż nadto wystarczającą „satysfakcyą“. Kaprys klubu młodoczeskiego nie może być trwałe osią, około której obraca się cała polityka wewnętrzna. W samym fakcie wstąpienia członka Koła polskiego do gabinetu p. Koerbera można dopatrywać się zapowiedzi, że powracając do najlepszych swoich tradycyj, Koło polskie konieczność państwową stawiać będzie znowu wyżej, niż (bardzo młodą) przyjaźń z młodoczechami. Hr. Wojciech Dzieduszycki w swych niezmiernie ciekawych wrażeniach z podróży do Hiszpanii (*Przegląd Polski* zeszyt z stycznia i lutego) słusznie ostrzega przed błędną polityczną pracą, „która każe marnować siły w obronie obcych mrzonek lub obcych interesów“. Nasz interes narodowy wymaga utrzymania Austro-Węgier, jako silnego, wielkiego mocarstwa i przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu, której zawdzięczamy nasze, pomimo wszelkich dowcipów i szyderstw różnych politycznych *desperados*, bardzo ważne zdobycze narodowe w Galicyi.

Wojna i finanse Anglii.

Z Londynu donoszą, że rząd angielski czyni przygotowania do zaciągnięcia nowej bardzo znacznej pożyczki wojennej, i że w tym celu minister skarbu Hicks-Beach prowadzi rokowania z kierującemi sferami finansowemi. Jak wielką będzie ta pożyczka, jeszcze nie wiadomo dokładnie, jedni mówią, że 20, inni, że 30 milionów funtów szterlingów — tak samo też nie wiadomo, jakie sumy już do tej pory pochłonęła wojna z Transwaalem. Wprawdzie ogłaszane są w Anglii co tygodnia urzędowe wykazy dochodów i wydatków państwowych, ale nie dają one żadnego obrazu wydatków wojennych, gdyż nie są to tego rodzaju wydatki, które płacone są z góry gotówką. Wobec tego nie ma żadnej pewnej podstawy do oznaczenia rzeczywistej cyfry wydatków i zdanym się jest zupełnie na kombinacye i na porównania z wydatkami, jakie pochłonęły inne wojny. Porównania te jednak są zawodne, gdyż nie było jeszcze wojny, w którejby koszta transportu wojsk odgrywały tak olbrzymią rolę, jak w obecnej. Wiemy np., ile kosztowała wojna niemiecko-francuska, wiemy, że mała wojenka, którą prowadziła Austrya w Bośnii i Hercogowinie i która trwała od sierpnia do listopada, kosztowała 140 milionów złr., ale nie było jeszcze takiej wojny, w którejby trzeba armię przeszło stotysięczną przewozić okrętami o 1200 mil. — Obecna wojna rozpoczęła się, jak wiadomo, 11 października 1899, wszelako już na kilka tygodni przedtem odbywały się ogromne transporty wojsk angielskich do południowej Afryki, na każdy więc sposób przyjąć należy, że wojna trwa już 16 tygodni. Otóż wedle najskromniejszych obliczeń pism angielskich wynoszą koszta wojenne tygodniowo przeszło 2 miliony funtów szterlingów, czyli około 25 milionów reńskich, z czego wynikałoby, że do tej pory wydała już Anglia na wojnę przeszło 32 miliony funtów szterlingów, czyli 400 milionów złr. Obliczenia te jednak są stanowczo za niskie i zdaje się, że o wiele trafniejsze są kombinacye tych pism fachowych, które dowodzą, że już do tej pory wydała Anglia na wojnę około 60 milionów funtów szterlingów (720 milionów złr.) i że cała ta wojna w najlepszym razie kosztować będzie Anglię 100 do 150 milionów funtów szterlingów czyli 1200 do 1800 milionów złr.

Suma ta bez wątpienia olbrzymia, ale nie należy zapominać o tem, że zapłacić ją ma najbogatszy naród na świecie i że finansowo była Anglia już od dawna przygotowana na jakąkolwiek wielką wojnę.

W roku 1816, po ukończeniu wojen napoleońskich, wynosił angielski dług państwowy przeszło 900 milionów funtów szterlingów. Od tego czasu tylko trzy razy zaciągała Anglia nowe długi, a mianowicie w roku 1833 na wykupno niewolników murzyńskich, w latach czterdziestych na złagodzenie klęski głodowej w Irlandyi i podczas wojny krymskiej. Z wyjątkiem tych trzech wypadków nietylko nie zaciągała Anglia nowych pożyczek, lecz przeciwnie spłaciła jeszcze prawie trzecią część dawnych, tak, że cały dług państwowy Anglii wynosi obecnie około 635 milionów funtów szterlingów (około 7.700 milionów zł.). Z drugiej strony ma jednak zarząd państwowego długu angielskiego także spory zapas aktywów, jak np. akcye kanału suezkiego i inne papiery, tak, że ostatecznie przyjąć można, iż cały dług Anglii nie jest większy nad 600 milionów funtów szterlingów, a zatem wynosi tylko dwie trzecie tej sumy, jaką wynosił w roku 1816. Dziś jednak jest Anglia w nieskończenie lepszej pozycyi finansowej, niż była wówczas, ludność jej bowiem wynosi dziś z górą 41 milionów, a wtedy wynosiła wszystkiego 15 milionów, a zatem ludność zwiększyła się w trójnasób, a majątek narodowy powiększył się wedle najpesymistyczniejszych obliczeń dziesięciokrotnie. To też może Anglia łatwo przeboleć te aczkolwiek olbrzymie koszta wojenne.

Jak rzekliśmy wyżej, koszta wojenne pokryte zostaną przez emisyę wielkiej pożyczki, rozumie się jednak samo przez się, że oprócz tego trzeba będzie także podwyższyć podatki, aby zebrać fundusze na opłacenie procentów od tej nowej pożyczki. Przypuśćmy, że koszta wojenne wyniosą 100 milionów funtów szterlingów i że rząd angielski pożyczy tę sumę na $2\frac{1}{2}\%$, a zatem na oprocentowanie tej pożyczki potrzebować będzie rocznie $2\frac{1}{2}$ miliona funtów szterlingów. Otóż, aby zebrać taką sumę co-

1)

Tydzień nad Bosforem.

Przeżyć, a raczej prześnić tam tydzień łatwo, lecz ująć ten sen, te marzenie w relacyę podróży bardzo trudno. Konstantynopol to miasto wspaniałe, lecz o zarysach tak fantastycznych, że już pierwsze wrażenie z Bosforu oszołamia ogromem chaotycznym; to nie jedno miasto przed nami, lecz szereg miast, ogrodów, cmentarzy, pałaców skąpanych w morzu. Jakżeż to opisać? Nie kuszę się o to, lecz chcę duszę uwolnić z czaru, który ją więzi, myślą powracam tam jeszcze, zbierając rozprószone wrażenia i utrwalając je w pamięci. Wszak dnie tam spędzone, to wspomnienie do którego po latach wróci się z radością. Jak dobrze wówczas zajrzeć do tych kartek i przypomnieć sobie to i owo z dawno minionych dni.

Po zapadłej decyzyi wyjazdu emocya, jaką będzie ta podróż w licznem, a nieznanem gronie; przyłączamy się bowiem do wycieczki zbiorowej, czerniowieckiej filii austryackiego klubu turystów, zaaranżowanej przez biuro podróżne: „Russell et Comp. w Wiedniu“. Lecz wszelkie drobne względy ustępują wobec gorącej chęci ujrzenia miasta, o którem się tyle słyszało i czytało, które nie tylko głośne ma karty w historyi świata, lecz budziło i budzi zachwyt cudownem swem położeniem. Tak rzadka sposobność wejrzenia na świat szerszy, a tak potrzeba duszę i umysł odświeżyć nowemi wrażeniami, więc nie namyślając się długo, jazda.

Wyruszamy z Czerniowiec, bo tam punkt zborny wycieczki 17go września 1899. Dzień prześliczny. Wszyscy, a grono nasze ożywione obecnością kilku pań liczy przeszło 40 osób, gromadzimy się raniutko na dworcu, gdzie nas oczekuje przybyły z Wiednia dr. Russell; sympatyczny, rozumny i pełen energii, obejmuje kierownictwo całej wyprawy i obmyśla wszystko tak dogodnie, że bez kłopotów nieodłącznych od każdej podróży, zajmujemy wygodne miejsca w Orient-Expressie, i z dobrą fantazyą ruszamy w drogę. Podróż do Konstanzy, miasta portowego nad morzem Czarnem, trwa dzień cały, mało urozmaicona, zwłaszcza po opuszczeniu Bukowiny, prawdziwie zielonej i świeżej. Wkraczamy w kraj smutny równin rumuńskich; jeszcze puściej na nich po tegorocznej posusze. Długie godziny mijają, przed nami szeroko daleko pola szare, a na nich liczne trzody bydła też jednostajnie szarej maści, dostrajają się do tła; wsie tak rzadkie, że się ma uczucie pustki i melancholii, nie dziw więc że aby zabić nudę, niektórzy z naszego grona, zasiadają do wista, inni długie chwile spędzają w wagonie restauracyjnym. Już się ma ku wieczorowi, gdy wjeżdżamy do Dobruczy. Tu już step i step głuchy, żadnej bujniejszej wegetacyi, jakby życie wszelkie wymarło. Jak wyżyć mogą ludzie w tej pustce, zwłaszcza te egzystencye po stacyach kolejowych, których jedynem urozmaiceniem przyjście i odejście pociągu, — smutne nad wyraz.

Pociąg mknie po tym stepie, raptem przed nami rozlewa się rzeka wspaniała; — to ramię Dunaju. — Przejeżdżamy most piękny, okolica traci nieco swoją martwotę, już i cel podróży Konstanza coraz bliższy. a mnie niepokój ogarnia, jakiem będzie pierwsze wrażenie morza. Noc jasna księżycowa. Wjeżdżamy do portu, tuż nad morze srebrne w świetle księżyca, a na tym bezmiarze wód, cichość i spokój; światełka liczne migocą, a maszty okrętów sterczą jak widma białe na tle nocy jasnej. Patrzę w niemym podziwie i czuję wyraźnie jak wszelkie najpiękniejsze opisy nie warte tej jednej chwili rzeczywistości.

Wprost z wagonu wsiadamy na parowiec rumuński „Król Karol“ urządzony z prawdziwym komfortem. O wpół do pierwszej w nocy odbijamy od brzegu. Noc tak piękna, że się nie chce schodzić do kajut. Patrzymy z pokładu na morze, na którem księżyc fantastyczną kreśli drogę. Zupełnie inne uczucie ogarnia, jak gdy na nie patrzyliśmy, czując ziemię pod stopami. To już nic, tylko ta nieskończoność, „morze wiszące nad nami i wokoło nas, spokojne jak jezioro, szumi senną muzyką fal i przywodzi na myśl cudne pieśni Heinowskie o zaklętych światach podwodnych, a w duszy czyni się cicho, jak gdyby stapiała się z otoczeniem, i zrozumiałem się staje wyrażenie Sienkiewicza, że lasy, stepy i ocean są w stosunku do duszy ludzkiej rodzajem nirwany. Powoli wszyscy opuszczają pokład i my wraz z innymi.

W kajucie duszno. Zaledwo usnęliśmy, budzi nas świt, a to na morzu zjawisko wspaniałe. Więc patrzę, podziwiam i nawet nie próbuję w słowa ubrać tego cudownego poematu barw i blasków, jakim jest przebudzenie się słońca na morzu. Z bladych oparów i mgieł dzień się wychyla pogodny, wymarzony dzień do powitania Carogrodu. Ranek cały na statku mija w niespokojnem podnieceniu. Zawsze z niepokojem zbliżamy się do miejsc, które wyobraźnia nasza złotymi utkała snami, a do których rwała się młodość gorąca. Czy teraz, gdy jej skrzydła opadły, zdoła na widok miejsc tych uczuć dawne serca bicie? I dziwnym biegiem myśli pamięć raptem przebiega długi daleki szlak, powraca w lata dziecinne, słyszy niemal te baśnie o Wschodzie, dziwy z tysiąca nocy, które duszę dziecka do snu kołysały; zasłuchana w te serdeczne głosy zapomina o wszystkiem, tak, że ją dopiero ruch ogólny i głośne okrzyki na statku, przywołują do rzeczywistości.

To już południe, a za godzinę wpływamy w Bosfor. Kto może, uzbrojony w lunetę, spieszy na przód okrętu. Kołysanie statku coraz lżejsze, wreszcie ustaje. Parowiec nasz wydaje przeciągły jęk, któremu odpowiada żałośne echo; to sygnał wpłynięcia. Na Bosforze mnóstwo okrętów, kaików, małych żaglowych statków, a wody jego błękitne wydają się niemal przeźroczyste po ciemnych głębiach morza Czarnego. Wokoło nas, gdzie okiem rzucimy, na obu brzegach azyatyckim i europejskim zaczynają się rozwijać najwspanialsze obrazy; jeden raj ogrodów, pałaców, kiosków, cmentarzy wśród zieleni cyprysów, a przed nami w blaskach południa jak w zasłonie złotej, zarysowuje się miasto ogromne, jakby zawieszone nad morzem i tu jeszcze raz powtórzę słowa wstępu, że w opis ścisły ująć tego fantastycznego zjawiska niepodobna. Towarzysze podróży co chwila wymieniają głośniejsze miejscowości, gmachy, meczety; ja nic nie potrafię określić, bo płynę jak w baśni, pojąc wzrok co chwila zmieniającymi się a coraz piękniejszymi obrazami. Najpiękniej w miejscu, gdzie się Bosfor zwęża, a część starego Stambułu ostro zakończona, głęboko wysuwa się w morze. Tam bieleją meczety św. Zofii, Achmeda, Bajazeta, Sulejmana i wiele, wiele innych, których tu wymienić nie podobna, i lasy minaretów, lekkim śmiałym rzutem jakby lecących w niebo. Na wybrzeżu azyatyckiem znów odsłania się śliczne miasto wśród ogrodów i zieleni, całe teraz skąpane w blaskach słonecznych. To Skutari. Oko wreszcie znużone czarem krajobrazu i pięknością dzieł ludzkich, chcąc wszystko ogarnąć nadaremnie, pada „jak ptak, który słabemi skrzydłami chciał przelecieć przestrzenie oceanu“. Moc wrażeń odurza poprostu, nie zdajemy sobie sprawy, jak długo tak płyniemy, a to już port przed nami, z zgiełkiem i całym chaosem wylądowania. Przewodnik nasz p. Russel szybko i zręcznie załatwia się z formalnościami cłowemi, poczem wsiadamy do oczekujących nas pojazdów i szybko przejeżdżamy szereg ulic nieznanych, by wysiąść przed wspaniałym hotelem Bristol, gdzie nasze grono widocznie już oczekiwane instaluje się na dobre. Po krótkim wypoczynku i posiłku, wyprawa z całem towarzystwem na wieżę Gałatę, skąd widok przepyszny, obejmujący wszystkie widziane z Bosforu cuda, z tą różnicą, że z tej wysokości ma się szerokie, dalekowidne horyzonty przed sobą—lecz i trud wyjścia nie mały, tak że schodzę stamtąd ledwo żywa ze znużenia, a chciałoby się koniecznie bodaj przelotnym rzutem oka objąć fizyognomię miasta, rozejrzeć się po niem, zanim się z niem lepiej poznamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rocznie, wystarczy podwyższyć podatek dochodowy mało co więcej jak o jednego pensa na funcie szterlingów, każdy bowiem pens tego podatku przynosi państwu rocznie 2,200.000 funtów szterlingów. W Anglii zaś podatek dochodowy nie bywa nakładany wedle stałej skali procentowej, lecz corocznie uchwala parlament ile pensów od każdego funta szterlinga dochodu opłacać mają obywatele. Najwyższym był ten podatek po wojnie krymskiej od r. 1855 do 1857, gdyż wynosił jeden szyling i 4 pensy od każdego funta szterlinga, a zatem na nasze pieniądze licząc, 68 ct. od 10 guldenów w złocie, czyli $6^3/_4$%. Najniższym zaś był wówczas, gdy Disraeli (lord Beaconsfield) stał po raz drugi na czele gabinetu, a ministrem skarbu był sir Stafford Northcote. Wtedy wynosił wszystkiego 2 pensy od funta szterlinga czyli mniej więcej 9 centów od 10 guldenów w złocie. Dziś wynosi 8 pensów od funta szterlingów, czyli 36 centów od 10 zł. w złocie, a zatem około $3^1/_2$%. Przytem jednak zauważyć należy, iż w Anglii dochód roczny do 160 funtów szterlingów (przeszło 1900 zł. rocznie), jest zupełnie wolny od podatku, a przy dochodzie od 160 do 700 funtów przyznawane są znaczne opusty tak, że pełny podatek opłacają dopiero ci obywatele, którzy mają więcej niż 700 funtów szterlingów (8400 zł.) rocznego dochodu.

Z tego widzimy, że podatek dochodowy trafia w Anglii jedynie zamożne warstwy ludności. Nie można jednak przypuścić, aby rząd zwalił ciężar kosztów wojennych wyłącznie na barki zamożniejszych warstw ludności i dlatego już teraz mówią, że część tych kosztów chce pokryć także przez podwyższenie podatku od wódki i cła od tytoniu i herbaty, a nie jest także wykluczoną ta ewentualność, że cło od cukru, zniesione za rządów Gladstone'a, zostanie napowrót zaprowadzone. Anglia jest dziś bowiem jedynym państwem na świecie, w którem od cukru nie opłaca się żadnego cła, ani żadnego podatku. Budżet państwowy Anglii wynosił w ostatniem dziesięcioleciu przeciętnie od 120 do 130 milionów funtów szterlingów, owóż przez podwyższenie podatku dochodowego o połowę teraźniejszej opłaty i przez bardzo drobne podwyższenie podatku od wódki i cła od tytoniu i herbaty może rząd bardzo łatwo powiększyć dochody państwowe o 20 milionów funtów szterlingów rocznie, a tem samem uzyskać fundusze nietylko na oprocentowanie nowej pożyczki, lecz nadto 15 do 17 milionów funtów szterlingów rocznie na bieżące wydatki wojenne. Zasadniczych trudności pod tym względem parlament, jak się zdaje, nie będzie robił, pytanie tylko, czy przed [illegible] w Izbie gmin, jak w Izbie lordów ma wielu nieprzyjaciół.

Co i o czem piszą.

W *Czasie* porusza prof. N. Cybulski jedną z najbardziej piekących spraw ekonomicznych w naszym kraju, mianowicie sprawę podniesienia wydajności gospodarstw włościańskich. [illegible]

odpowiedniej ilości i w odpowiednim stanie inwentarza żywego, a szczególnie koni, to też w każdej wsi ilość koni się zmniejsza, a równorzędnie z tem uprawa roli staje się coraz bardziej niedbałą, nieodpowiednią i odbywa się w niestosownym czasie. Jakkolwiek małe są obecnie działki naszego włościanina, uprawa ich jednak, oraz zbiór plonów szczególnie przy braku inwentarza i narzędzi wymaga dużo czasu, a niekiedy zajmuje całą rodzinę tak, że o ubocznym zarobku gospodarz ani myśleć nie może.

Kiedy zaś gospodarz załatwi już robotę u siebie, równocześnie zwykle załatwione są najważniejsze i najpopłatniejsze roboty na innych gospodarstwach, np. we dworze i albo nie ma sposobności do zarobku, albo też opłacają go bardzo nisko.

I oto mamy — pisze autor — zaczarowane koło, z którego bardzo często nie ma wyjścia. W ten sposób rozpoczyna się stały niedobór, który z początku bywa pokrywany długiem zaciągniętym w kasie, następnie długami prywatnymi, które z kolei kończą sprawę albo sprzedażą kilku parcel, albo w końcu i całego gospodarstwa.

Prof. Cybulski twierdzi, że stanowi temu nie zaradzą ani szkoły ludowe, ani nauczyciele wędrowni i tym podobne środki, które są tylko palliatywnymi, a nie mogą sprowadzić radykalnej zmiany. Tu trzeba się liczyć z konserwatywnem usposobieniem chłopa, z jego raz już tak a nie inaczej wyrobioną rutyną gospodarczą, i należy reformą pokierować tak, aby mu dostarczyć warunków, w którychby można być absolutnie pewnym jego postępu pod względem rolnictwa.

I teraz rozpoczyna prof. Cybulski część główną swego artykułu. Wypowiada więc najprzód zasadę ekonomiczną, że

ziemia jest warsztatem, a każdy warsztat, choćby najmniejszy, musi stanowić pewną całość, która dzieloną do nieskończoności być nie może.

Na podstawie tej przesłanki przychodzi autor do konkluzyi, że

na ograniczonej przestrzeni ziemi może być również tylko ograniczona ilość takich gospodarstw, które nietylko opłacą pracę i czas, lecz nadto przyniosą pewien, chociażby nieznaczny zysk. Z tego oczywiście wynika, że w naszym kraju, który obejmuje taką ograniczoną przestrzeń, może być tylko pewna ograniczona ilość gospodarstw włościańskich, które w sposób korzystny mogłyby być eksploatowane. Gospodarstwa te muszą obejmować pewien minimalny, określony obszar i przedstawiać pewne dogodne rozłożenie tego obszaru. Obszar ten oczywiście zależnie od rozmaitych warunków musiałby być inny, lecz w każdym razie byłby on o wiele większy, aniżeli średnie obszary dzisiejszych gospodarstw włościańskich.

Może się to stać zdaniem autora jedynie w drodze ustawodawczej. Odrzuca jednak autor wszelkie przymusowe formy ustawodawstwa, na wzór ustawy budowlanej, przepisów sanitarnych, ustawy normującej wyrąb lasów itd., chociaż nie uważałby w zasadzie za nic nadzwyczajnego, gdyby prawo wkraczało także i w dziedzinę produkcyi rolnej, która przecież tak wiele stanowi o dobrobycie całego kraju. Ale przymusowe przeprowadzenie reorganizacyi gospodarstw drobnych obecnie byłoby niepraktycznem, a nawet z powodu fałszywego tłómaczenia intencyi mogłoby pociągnąć za sobą pewne społeczne komplikacye, dlatego oświadcza się autor raczej za ustawodawstwem takiem,

które, pozostawiając zupełną swobodę jednostkom, zarazem czynności ich dowolne potrafiłoby tak skierować, aby wynik musiał być ten, a nie inny. Tu w pierwszym rzędzie nasuwa się myśl, którą już niejednokrotnie poruszano, ażeby sprawę parcelacyi większych obszarów, o ile ona bywa konieczną, lub leży w interesie właścicieli, została ujętą w ręce kraju i uregulowana osobną ustawą. Zasadniczą podstawą tej ustawy musiałoby być takie unormowanie rzeczy, skutkiem którego nowo powstałe gospodarstwa odpowiadałyby wymaganiom racyonalnie urządzonych gospodarstw włościańskich, powstawanie zaś gospodarstw nieodpowiednich i niemających racyi bytu na przyszłość byłoby w wysokim stopniu utrudnione. — W ten sposób oczywiście dałoby się tylko uregulować nowo zakładane gospodarstwa, które następnie mogłyby służyć niejako za wzór dla innych. Ażeby wprowadzić pożądane ulepszenia w gospodarstwie już istniejące wy- [illegible] dowała. Owóż prof. Cybulski życzy sobie uzupełnienia komasacyjnej ustawy dodatkową ustawą, dotyczącą urządzenia racyonalnych gospodarstw włościańskich.

W myśl tej dodatkowej ustawy włościanie, którzy zgodnie z nią pragnęliby przeprowadzić w skomasowanych gruntach racyonalne urządzenia w gospodarstwie, uzyskiwaliby pewną subwencyę lub na bardzo dogodnych warunkach pożyczkę na opędzenie kosztów takiej reorganizacyi. Każdy subwencyonowany gospodarz, dopóki użyczonej subwencyi nie spłaci, zobowiązuje się do bezwzględnej niepodzielności gruntu. — Ponieważ mimo tego przeprowadzenie komasacyi na podstawie wspomnianej ustawy w niektórych przynajmniej razach napotkać może na pewne trudności, dlatego wypadałoby zapewnić te same dogodności także dla tych gospodarzy, którzy niejako na własną rękę zobowiązują się komasacyę przeprowadzić przez zakupienie od sąsiadów najbliższych granicznych gruntów, względnie przez zamianę odległych na bliżej położone i doprowadzenie swojej posiadłości do pewnej normalnej jednostki. Nadto wypadałoby wyjednać ustawę, ażeby nowo zorganizowane gospodarstwa włościańskie przez pewien czas doznawały pewnych ulg podatkowych, któremi się np. cieszą nowe kamienice w miastach, oraz nowozałożone fabryki w Węgrzech.

Autor jest pewny, że z dobrodziejstw takiej ustawy skorzystałoby w każdej wsi natychmiast kilku lub kilkunastu gospodarzy, a rozwinąwszy swój projekt, broni go już z góry przeciw różnym ewentualnym zarzutom. Z zarzutami wystąpią niezawodnie przedewszystkiem tak zwani

zwolennicy osobistej wolności, którzy bezwiednie są zarazem zwolennikami ruiny naszego ludu, oraz socyaliści, którzy w rozdrobnieniu gruntów, w ruinie materyalnej obszernych mas ludowych, muszą upatrywać najlepszy środek do przeprowadzenia swoich planów: zniesienia wszelkiej własności osobistej, a dla których wszelkie podniesienie dobrobytu pewnego, znaczniejszego odłamu wśród masy ludu, jest w najwyższym stopniu niepożądane. Nie trudno także przewidzieć, jakiego rodzaju będą te zarzuty: wśród nich na pierwszym planie będzie pytanie, co się stanie z tą częścią ludności, która przy ograniczonym podziale gruntów będzie musiała ustąpić z ojcowizny, a największą armatą — twierdzenie, że podobna organizacya zwiększyłaby kolosalnie ilość ludności bezrolnej.

Na zarzuty te odpowiada autor bardzo trafną uwagą, że przecież w innych warstwach społeczeństwa: urzędniczych, kupieckich, mieszczańskich, podobny stan rzeczy się utrwalił, a nikt się nim nie gorszy. Przecież np. ilość urzędów w państwie jest stała i państwo bynajmniej nie troszczy się o to, co się stanie z potomstwem każdego urzędnika, i bynajmniej też nie pozwala na podział urzędów. Zresztą, wszakże projekt tej reformy agrarnej nie może być przeprowadzony nagle, wszakże równocześnie przekształcać się będą i inne stosunki ekonomiczne, a i sami włościanie nauczą się pojmować swoje obowiązki względem rodziny inaczej, niż dzisiaj. Dziś dzieje się u nas tak, że ojciec rolnik nie bardzo troszczy się o los dzieci, podzieli między nich rolę, powie im: gospodarujcie tak jak ja gospodarowałem! i ma sumienie spokojne. Tak jednak być nie powinno. Autor ufa, że nadejdzie czas, kiedy

nasz włościanin, mając, przypuśćmy, kilku synów, już z góry będzie obmyślał dla nich przyszłą karyerę, jak to zresztą i dziś rozsądniejsi czynią; jednego przeznaczy do gospodarstwa rolnego, innych odda do szkół, do seminaryum nauczycielskiego, innych wreszcie do warsztatów lub dworów i tym podobnie — słowem, że gdy wskutek wzmagającej się zamożności z konieczności podniesie się inteligencya włościanina, niewątpliwie sam ojciec rodziny ureguluje stosunki swego potomstwa na wypadek swej śmierci.

Zresztą — pisze dalej autor — projekt mój przyjmuje dwojaki rodzaj gospodarstw włościańskich: gospodarstwa rolne i zagrodowe, czy ogrodowe. Otóż obok pewnej ilości gospodarstw rolnych, mogłaby powstać pewna, a nawet znaczna ilość gospodarstw drobnych — ogrodowych, obejmujących dom z pewną przestrzenią gruntu, stanowiącą niejako ogród koło tego domu. Członkowie rodzin gospodarzy rolnych, otrzymując pewne kwoty przy spłatach w czasie podziału majątku, mieliby fundusze na zakładanie takich małych gospodarstw ogrodowych. Nadto ta kategorya mieszkańców wsi stanowiłaby [illegible] licytacya sądowa, jak to można widzieć ze sprawozdań Wydziału krajowego, tylko w małej części przechodzą do innych włościan.

Dodaje wreszcie autor, że stosunki takie, za jakie 20 do 30 lat przyprowadzą stan włościański do zupełnej ruiny, i to nie tylko ekonomicznej, lecz i fizycznej. Bo oto już obecnie bieda, panująca wśród znacznej części ludu z powodu nędznego żywienia się, dla braku środków na lepsze, grozi tej ludności zupełnem zwyrodnieniem. Temu zwyrodnieniu fizycznemu trzeba się przyjrzeć, ażeby widzieć wśród jakich warunków wzrasta dziatwa wiejska; trzeba sobie uprzytomnić, co znaczy wychowywać dzieci bez chleba i mleka, i ile z dzieci tak żywionych może się wychować. Nie mam pod rękę statystyki śmiertelności dzieci wśród naszego ludu, lecz na podstawie niejednokrotnie czytanych dat i własnej obserwacyi wiem, że jest ona kolosalną.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 13 lutego.

(Pojedynek ukarany).

Pomiędzy kandydatem adwokackim dr. Wiktorem Ramertem, a radzcą sądowym Gołąbem w Łańcucie, istniały stosunki naprężone, tak, że Gołąb odniósł się raz nawet do adwokata, u którego Ramert pracował, z prośbą, aby mu Ramerta nigdy do sądu nie przysyłał. Wkrótce potem jednak Ramert zjawił się znowu na rozprawie sądowej. Z tego powodu Gołąb zwrócił się z telegraficznem zażaleniem do wyższego sądu krajowego w Krakowie i usprawiedliwił postępowanie swe w dłuższem piśmie, którem jednak Ramert uczuł się dotknięty i wyzwał Gołąba na pojedynek; jako oficer rezerwowy w obronie krajowej, posłał mu jako świadków: rotmistrza Leberta i porucznika Sturma. Gołąb wyzwania nie przyjął, twierdząc, że działał w charakterze urzędowym. Ramert został przed sądem w Tarnowie oskarżony o zbrodnię pojedynku uwolniono go jednak. Z polecenia trybunału kasacyjnego, odbyła się powtórna rozprawa przeciw Ramertowi. Po wysłuchaniu rzeczoznawców, którzy stwierdzili, że Ramert jako oficer rezerwowy pod grozą utraty stopnia oficerskiego musiał wyzwać Gołąba na pojedynek, sąd wydał znowu wyrok uwalniający. Dzisiaj zajmował się tą sprawą ponownie trybunał kasacyjny. Generalny prokurator Girtler-Kleeborn żądał zniesienia wyroku uwalniającego, obrońca zaś Ramerta dr. Frydmann, powołał się na dwa jednobrzmiące wyroki sądów galicyjskich. Senat trybunału kasacyjnego pod przewodnictwem radzcy Budzynowskiego, zniósł wyrok uwalniający i skazał Ramerta na 6 tygodni więzienia.

KRONIKA.

Lwów 14 lutego.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie Franciszkowi Ślepowron Barańskiemu przy jego przejściu na emeryturę tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Józefa Pawłowicza z Podbuża do Łąki, Stefana Drohomireckiego z Nadwórny do Zabłotowa, Bronisława Ludwika Świderskiego z Birczy do Szczerca, Stanisława Litwiniszyna z Łąki do Buczacza, Jana Pierackiego z Dobromila do Sambora, Michała Siwińskiego z Łopatyna do Kossowa, Władysława Ilnickiego z Kossowa do Zaleszczyk, dra Stanisława Rabczyńskiego z Monasterzysk do Kopeczyniec, Wojciecha Tworowskiego ze Śniatyna do Drohobycza, Włodzimierza Iwanickiego z Peczeniżyna do Nadwórny, Józefa Dukieta z Kossowa do Dobromila, dalej nadał adjunktowi sądowemu w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego Józefowi Haniczakowi posadę adjunkta sądowego w Drohobyczu, kandydatowi adwokatury Ładyżyńskiemu posadę adjunkta sądowego w Delatynie i adjunktowi krakowskiego wyższego sądu krajowego Michałowi Bobakowskiemu posadę adjunkta sądowego w Żabnie. Dalej zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Józefa Biesika i Jana Tadeusza Schulze dla okręgu krakowskiego sądu krajowego, a kandydata notaryalnego Łacheckiego do Niska.

[illegible] ważnie i rozumnie. Jego *Gazeta Ostrowska* również była wyrazem szczerych, prawdziwych uczuć patryotycznych i toczyła walkę z hakatą w ramach ustawowych. Więc tylko oszczerstwo hakatystów może być tłem zarzutu, pod jakim aresztowano p. Leitgebra.

Bezpieczeństwo we Lwowie. Przed dwoma tygodniami nadszedł do dyrekcyi policyi list anonimowy z zawiadomieniem, że w ciągu lutego zostanie porucznik K. z oddziału sanitarnego zamordowany. O treści listu zawiadomiono komendę placu dopiero 7 bm. Komenda placu uwiadomiła interesowanego porucznika, aby się miał na baczności; uwiadomienie to nastąpiło nazajutrz, d. 8 bm. rano. Tymczasem już w d. 7 bm. o godz. 11 wieczorem ów zapowiedziany przez anonima zamach został istotnie wykonany. Mianowicie, gdy porucznik K—niczego zgoła nie przeczuwając — wyszedł o wspomnianej godzinie ze szpitala wojskowego w domu Inwalidów i znalazł się na ulicy, napadł nań z tyłu nieznany mu człowiek i dużym nożem zadał mu szybko dwa pchnięcia: pierwsze w kark, a drugie w plecy. Pomimo bolu, porucznik K był na tyle przytomny, że w okamgnieniu dobył pałasza i na odlew płatnął nim napastnika. Cios musiał mordercę dosięgnąć, gdyż szabla zgięła się, czy nawet wyszczerbiła, i pozostała na niej krew. Zbrodniarz umknął. Porucznik K. dowlókł się do szpitala, gdzie rany jego natychmiast lekarz dyżurny zaopatrzył.

Sejmik relacyjny posłów Garapicha, Viviena i Zagórskiego odbył się w Tarnopolu dnia 12 lutego. Wszyscy trzej posłowie zdali obszernie sprawę ze swojej działalności, pierwszy w Radzie państwa, a dwaj inni w Sejmie. Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusyi otrzymali wszyscy trzej posłowie wotum zaufania od swoich wyborców.

P. Jan Götz zdawał sprawę w minioną sobotę w Brzesku ze swej działalności poselskiej w Radzie państwa. W programie działalności przyszłej postawił na pierwszem miejscu sprawę upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego i podniesienia stosunków ekonomicznych w kraju. Z posłem Götzem, jako członkiem Koła polskiego polemizował ludowiec dr. Bernadzikowski. Zarzuty jego przeciw Kołu polskiemu odparł poseł Milewski, a p. Götz, odpowiedziawszy na wszelkie interpelacye wyborców, oświadczył, że dołoży starań do zjednoczenia stronnictwa ludowego z Kołem polskiem, a sojuszu Koła polskiego z posłami czeskimi. Wyborcy podziękowali swemu posłowi za sprawozdanie i wyrazili mu votum zaufania.

Powolność urzędowa. Urzędnicy pocztowi, kas rządowych i wogóle tacy, którzy złożyli kaucye służbowe, dotychczas nie otrzymali procentów od tych kaucyj za rok ubiegły. Winny temu organa kraj. Dyrekcyi skarbu, które nie zważają widocznie na to, że na procenta każdy właściciel kaucyi liczy na pewno już dnia 1 stycznia. A oto upłynęło sześć tygodni oczekiwania, — niestety bezskutecznego. Gdyby tak zwlekali kontrybuenci podatkowi z zapłaceniem podatku, zaraz policzonoby im procenta z włoki. Ale władzy urzędowej widocznie wolno ociągać się z wypłatą należytości.

W sprawie notaryatu. Ubiegłego tygodnia jakiś złośliwy dowcipniś ubrał jedno z pism lwowskich w brzmienie petycyi, jaką kolegia notaryalne Galicyi i Bukowiny miały przedłożyć ministerstwu sprawiedliwości. Tekst tej petycyi nie był autentyczny, a dotknął sfery prawnicze izraelickie, gdyż zawierał między innemi — nie prawdziwy zresztą — szczegół, jakoby notaryat, „ta instytucya *par excellence* narodowa i demokratyczna, dotąd skutecznie opierała się inwazyi semityzmu“, a wskutek rzekomo zamierzonego połączenia jej z adwokaturą, zostałaby oddaną na łup semityzmu i ucierpiałaby na ogólnem zaufaniu. Grono adwokatów izraelickich wystąpiło nawet z tego powodu z protestem. Jak jednak zaznaczyliśmy, ogłoszona w niektórych dziennikach petycya, była prostym humbugiem, a wcale nie tą petycyą, którą uchwaliło kolegium notaryuszy we Lwowie. Izba notaryalna nie prostowała tej mistyfikacyi, gdyż nie uważała za stosowne mieszać się w prywatne informacye, przyjęte bez zastrzeżeń przez łatwowiernych.

Zamach morderczy z miłości. Fakt aresztowania we Lwowie dyurnisty namiestnictwa, zelektryzował wczoraj całe miasto. Bowiem nawet w doborze dyurnistów Namiestnictwo jest bardzo ogledne, co zresztą łatwo zrozumieć. Więc dlatego fakt ten poczęto prywatnie, półurzędowo i urzędowo omawiać szeroko, i dziś już nikt nie czyni z niego tajemnicy, zwłaszcza, że motywem zamachu morderczego nie była żądza grosza, lub dzika, bez- [illegible] kasacyjny mianowicie uwzględnił zażalenie nieważności, wniesione przez obrońcę Hilsnera, Aurzedniczka i polecił przeprowadzić nową rozprawę, oraz zażądać od fakultetu medycznego w Pradze powtórnego orzeczenia.

Na wystawę paryską odeszły wczoraj z Krakowa następujące obrazy i dzieła sztuki: Augustynowicza: portret własny; Axentowicza: portret własny, (pastel) główka i portret dziecka; Fałata: „Naganiacz“; Kozakiewicza: „Daj chłopcu spokój“; Malczewskiego: „Melancholia“, „Błędne koło“ i Głowa (studyum); Stachiewicza: tryptyk; Stanisławskiego 7 obrazów: „Topole nad jeziorem“, „Ville d'Este“, „Białe lilie“, „Tyniec“, „Phloxy“, „Nad jeziorem“, „Sterty słomy“, „Maki i cebule“; Tetmajera: „Niedziela wielkanocna“; Weissa: portret rodziców; Witkiewicza: „Mgła wiosenna“; Wyczółkowskiego: portrety hr. Pruszyńskiego, M. Sokołowskiego i własny; W. Kossaka: portret Cesarza na koniu; Mehoffera: „Śpiewaczka“; Pochwalskiego: portret hr. Gołuchowskiego; Jana Matejki: „Zaślubiny Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austryaczką“; Boznańskiej: dwa portrety; Laszczki: figura z brązu; Witkiewicza: model willi zakopańskiej; Hendla, Talowskiego i Witkiewicza zdjęcia fotograficzne z projektowanych i wykonanych budowli.

Ignacy Daszyński, wódz socyalistów krakowskich i wybraniec z piątej kuryi m. Krakowa do Rady państwa, krząta się na seryo około zdobycia mandatu posła do Sejmu z m. Lwowa, opróżnionego po śp. drze Smolce. Zrazu myśleliśmy, że pogłoski o jego kandydaturze są raczej dworowaniem z Daszyńskiego. Ale Daszyński wczoraj zwołał „zgromadzenie ludowe“ do lokalu „Gwiazdy“ we Lwowie i tam wygłosił mowę kandydacką. Audytoryum, dość liczne, składało się niemal cał-

---

1)

Z salonu sztuki.

Już od bardzo dawna nie pisaliśmy nic o obrazach, wystawionych w naszym salonie sztuki. Ale też i nie bardzo było o czem pisać. Wyjątek stanowiła może jedynie wystawa szkiców olejnych malarza ruskiego Iwana Trusza. Oprócz dwóch czy trzech główek były to samej szkice pejsażowe, ułamki przyrody poprzenoszone na płótno bez pretensyi tworzenia jakichś artystycznych całości. Zaletę ich stanowiło rzetelne usiłowanie wydobycia z prostopadłej płaszczyzny płótna, popstrzonej kolorowemi plamami, jak największego złudzenia, że ma się przed sobą kawał idącej w głąb ziemi, pokrytej roślinnością. Były więc na nich duże kawały terenu, np. widok Lwowa ze wzgórza powystawowego, a były i malutkie partye, tyle niemal tylko, ile było malarzowi potrzeba, ażeby miał gdzie umieścić jakiś kwiatek. I w jednych i w drugich obok czystości i wielkiego natężenia tonów widać, że p. Trusz ma zdolność samoistnego wyszukiwania środków do wyrażenia zaobserwowanych w naturze objawów. Weźmy np. taki szczególik, jak to, że silnie czerwony, a nawet biały kwiat wytwarza na najbliższem swojem otoczeniu głęboko karminową aureolkę, która tłumi lokalne barwy tego otoczenia. P. Trusz, malując np. białą lilię, sam kwiat jej otacza tak tą aureolką, że dopiero w pewnem oddaleniu od niej zaczynają się zarysowywać szczegóły dużego krzaka, stanowiącego tło kwiatu. Dzięki temu lilja świeci swoją białością nadzwyczajnie, a głęboki ton aureolki wytwarza dokoła niej powietrze, na którą działa ta białość, i odsuwa w głąb otoczenie. Ze stanowiska optyki i własnej obserwacyi możnaby wykazywać słuszność obserwacyj p. Trusza albo się z nim sprzeczać, ale ponieważ szczegółów takich w szkicach jego jest mnóstwo, a każdy z nich wymagałby niemal rozprawy, więc wobec masy innego materyału niepodobna było poświęcać mu tyle miejsca w piśmie codziennem. Wreszcie z pewnem zastrzeżeniem dodać należy, że szkice p. Trusza na to dziś jeszcze nie zasługują.

Odpowiadając na pytanie „dlaczego?“ skorzystamy ze sposobności wyrażenia pewnej opinii, mającej obszerniejsze znaczenie. Pomimo uznania dla przejawiającego się w szkicach p. Trusza talentu, nie można stwierdzić, żeby one zawierały coś więcej ponad bardzo obiecującą zapowiedź i to tylko pod względem technicznym. Borykając się z techniką malarską, porozrzucał on na wielu miejscach dowody, że z walki jej umie wyjść ręką obronną. Szkice jego to bardzo dobre studya przygotowawcze. Ale pod względem treści, dla której techniczna strona ma tylko być formą zewnętrzną, są to ułamki, których z reszty przyrody nie wyodrębnił dla widza artysta, lecz wycięły je ramy obrazu. Niech sobie mówi kto chce, że dobrze namalowana kępka trawy, może być dziełem sztuki. Jeżeli „dobrze namalowana“ oznacza tylko stronę techniczną, to kategorycznie twierdzimy, że to nie dosyć. Artysta ma zreprodukować w duszy widza uczucie czy nastrój, jakiego sam doznał na widok kępki trawy, a jakiego nie doznawali inni na tenże sam widok. U niego oprócz widoku samej kępki traw złożył się na to wpływ momentu, większa wrażliwość, jego wewnętrzne usposobienie chwilowe i mnóstwo innych, drobnych nieraz wpływów, które nie działały na innych. Jeżeli więc malarz tylko wiernie odtworzy tę kępkę trawy, powiedzmy wytnie wprost skrawek ziemi, na którym rośnie ta kępka i przedstawi go widzom, to przejdą oni koło niego tak samo obojętnie, jak przechodzili obok niego w naturze. Gdy zaś chodzi o uczucie, to mniej go nawet będzie w widzu, niż gdyby na to patrzył w naturze, bo tam działa jeszcze otoczenie. Tu zatrzymać go zdoła tylko drugorzędny podziw, że tak można było sprytnie trawkę naśladować lub wyciąć ją i w ramki oprawić. Artysta, któremu to nie wystarcza, musi jakiś wynaleść równoważnik malarski, dla tych wszystkich stałych i chwilowych, wyjątkowych warunków, w jakich się znajdował, gdy duszę jego zajęła owa trawka, słowem musi na obrazie przeprowadzić po malarsku korekturę różnicy między sobą a widzem. Nie do nas należy przepisywać malarzowi, czy ma on to zrobić za pomocą rysunku, czy kolorytu, czy też innych środków służących do jego dyspozycyi.

Nie będziemy tu również rozstrzygać kwestyi, czy lepiej prowadzi do tego celu droga refleksyi, czy intuicyi. To są tylko dwa wyrazy oznaczające dwa rodzaje twórczości tak skrajnie i odrębnie, jak one nigdy nie występują w rzeczywistości. Ale wie się np., że malarz zna z doświadczenia, jakie wrażenie wywołuje ta i ta linia, jakie ten i ten kolor, jakie to i to światło itd. Wprawny w kontrolowaniu swych wrażeń malarskich będzie on sobie mógł przypomnieć, co głównie podziałało w tej trawie na jego duszę i wydobędzie to prędzej lub później w większem lub mniejszem przybliżeniu.

Ma się rozumieć, że im błahszy pozornie jest temat, tem trudniej wywołać uczucie, bo tem drobniejsze służą po temu środki, które z większym trudem przebijają skorupę powszedniej obojętności i powolniej angażują widza osobiście. Widok przedstawionej w obrazie jakiejś wielkiej chwili dziejowej, morderstwa, uścisku dwojga kochanków, lub groźnej ruiny, zawieszonej nad urwiskiem, zajmuje, przeraża, raduje i budzi wstręt w jednej chwili. Bo też co tam nie działa oprócz rozumiejącego się samego przez się dobrego malowania! W samym temacie już działają, bądź zasady religijne, bądź patryotyzm, moralność, wspomnienia silnych własnych przejść, wreszcie jak np. owej ruinie domysły na temat tego, co się to kiedyś mogło dziać w tem zamczysku, lub jakby człowiek wyglądał, gdyby spadł w taką przepaść itd. A cóż dopiero mówić o takich środkach, jak psychologia figur, oddana w ruchu i wyrazach kompozycya figuralna itp. Tu widzowi bardzo łatwo wstawić się w sytuacyę, poczuć coby się w nim działo w przedstawionym na obrazie wypadku, czyli współczując z osobami przedstawionymi na obrazie, wznosić się, trwożyć, oburzać, lub upajać dla siebie. Ale odczuć tak związek, wspólność, czy też pokrewieństwo własnej istoty z namalowaną kępką trawy, to już jest trudnem niezmiernie. Tu związek z osobistością widza jest tak dalekim, że zupełnie niemal nie podobna powyszukiwać poszczególnych ogniw tego łańcucha. Dla tego też stany, wywoływane takimi kawałkami przyrody, nie dają się tak wyraźnie zanalizować, jak uczucia, wywoływane obrazami, tzw. tematowymi. Są to raczej nastroje w większej części nieświadome, zbliżone do stanów, wywoływanych muzyką. Można je tylko określić ogólnie, że to budzi w duszy grozę, to smutek, to pogodę itd. ale niepodobna ich uwięzić w pośród określonych zdarzeń. Kto takie stany np. w muzyce usiłuje uzmysławiać po wizyonersku lub jakimiś konkretnymi wrażeniami zmysłów, ten, albo fantazuje sztucznie i niezależnie od melodyi, albo kłamie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kowicie nie z wyborców, ale z podkomendnych Daszyńskiego. Trybun ten wypowiedział w swej mowie kandydackiej znowu to samo, co mówi wszędzie i ciągle, mianowicie że nienawidzi szlachtę, duchowieństwo, i wogóle cały dzisiejszy ustrój społeczny. Nowością, ale nowością wprost potworną było jego oświadczenie, że Sejm w ostatnich latach stale, ciągle obarcza nowymi ciężarami podatkowymi włościan. Poseł kandydat powinien przecież wiedzieć, że to co mówił jest zupełną nieprawdą, gdyż Sejm w ostatnich czasach żadnym nowym ciężarem nie obciążył włościan, ale właśnie przez konwersyę długu indemnizacyjnego znacznie obniżył ciężar podatkowy, spoczywający na barkach włościaństwa. Natomiast znacznie podwiósł ciężary, obciążające obszary dworskie, a to przez reformę ustawy drogowej i przez zrównanie prestacyi szkolnych, opłacanych teraz jednakowo przez dwór, który ze szkoły gminnej wcale nie korzysta i przez gminę, która właśnie z tej szkoły jedynie korzysta. Nadto poseł Daszyński powinien i o tem wiedzieć, że te same warstwy wyższe, przeciw którym on z taką zaciętością występuje, nałożyły na siebie nowy, bardzo ciężki, a co do formy poboru niesłychanie wstrętny podatek osobisto-dochodowy, który opłacają jedynie ludzie, mający 1200 K. rocznego dochodu, a więc którego nie opłacają ani chłopi, ani niższe warstwy miejskie. Nawet w kłamaniu należy być choć trochę przezornym i rozumnym.

Przestroga dla pijaków. We wsi Baryczu pod Buczaczem tamtejszy włościanin Jan Bajowski w stanie pijanym rozpruł sobie brzuch nożem szewskim, wskutek czego mimo natychmiastowego ratunku za parę godzin umarł.

Odpowiedzi. Ludzie, wyróżniający się czemkolwiek, wiedzą dobrze, ile czasu zabiera im w życiu odczytywanie listów, pisanych do nich przez osoby najzupełniej nieznane, a potem odpowiadanie na korespondencyę codzienną. Jednym z najuprzejmiejszych pod tym względem ludzi był J. I. Kraszewski, który odpowiadał niezwłocznie na wszystkie bez wyjątku listy i to odpowiadał tegoż dnia, nie w kilku słowach, ale wyczerpująco. Jeden z obywateli ziemskich z okolic Radomia wysłał był do Kraszewskiego do Drezna w roku 1871-ym list z prośbą o udzielenie informacyi w sprawie umieszczenia swego syna w szkołach niemieckich i odebrał w odpowiedzi ćwiartkę papieru listowego, zapisaną od początku do końca bitem pismem. Dodajmy, iż pan ów nie był Kraszewskiemu znany. Taką samą podobno sumiennością w odpisywaniu na listy odznacza się Eliza Orzeszkowa. Nie wszyscy jednak ludzie wybitni tak są uprzejmi. Tak np. Dumas ojciec codziennie odbierał z poczty setki listów, przeglądał adresy, wybierał listy, adresowane pismem znajomem, resztę z całemi koszami wrzucał, nie czytając, do ognia na kominku. Znakomity powieściopisarz przyznaje się do tego w listach, pisanych do doktora Bocage, sprzedanych świeżo jako autografy na jednej z licytacyi w Paryżu. Wiktor Hugo był uprzejmiejszy pod tym względem, ale że czas swój cenił wysoko, przeto wynalazł sobie sekretarza, mającego bardzo podobny charakter pisma, który odpowiadał na listy, wiecznie jednemi i temi samemi frazesami, jak: „Masz pan duszę poety a serce patryoty", „Jesteś pan przyszłością, starość moja cieszy się, podziwiając pana" itp. Takiemi fałszywemi autografami Wiktor Hugo zasypywał Francyę przez długie lata.

Zmarli. W Stanisławowie Alojzy Stański, koncypient dyrekcyi kolejowej, lat 34. — W Krakowie Tadeusz Tuszyński, słuchacz II roku medycyny, syn inspektora kolejowego, lat 22. — W Koniuchach ks. Julian Onyszkiewicz, gr. kat. proboszcz, brat notaryusza lwowskiego, lat 69 wieku, a 44 kapłaństwa. — We Lwowie Kazimierz Stefan Stawisz Młodecki, właściciel dóbr, lat 65; pogrzeb w Łopatynie w sobotę o 11tej przed południem; — Olimpia z baronów Kranzbergów Seeligowa, wdowa po staroście, lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +1 R. Bar. 756. Podnosi się. Pochmurno.

Sylwetki karnawałowe.

Frak, jak z igły, klak paradny,
Blask lakierów wprost słoneczny,
Monokl w oku, brylant w gorsie,
W butonierce gwoździk mleczny.
Jest w rozmowie przeprzyjemny
I w manierach nienaganny,
Asystuje ciągle mamom,
Emablując zrzadka panny.
A gdy mama dobrem okiem
Spojrzy, pannę w taniec łapie,
Poczem szuka papy w tłumie,
Asystuje znowu papie.
Gdy zaś dobrze już przedstawił
Swe lakiery i prezencyę,
Szuka, węszy i powoli
Zbiera sobie — referencye:
Czyli papy nie trzymają
Wierzyciele w swej opiece?
Czyli panna, oprócz wdzięków,
Ma też dźwięki w — hypotece?
I tak ciągle kombinacye
Z fryzowanej snuje głowy —
Wielki rachmistrz karnawału,
Vulgo łowiec posagowy.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Potęga ciemnoty", sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja. We czwartek „Bal maskowy", opera w 5 aktach Verdi'ego. W piątek (wznowienie) „Wróble", komedya w 3 aktach Labicha i Delacour. W sobotę po południu „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Żydówka", wielka opera w 3 aktach Halevy'ego. W niedzielę po południu „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego, wieczorem „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdiego. W poniedziałek po raz pierwszy „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego w 10 obrazach; nowe dekoracye i nowe stylowe kostyumy. We wtorek „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Rysz. Wagnera. We środę „Kordyan".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wskutek nagłej niedyspozycyi tenora naszej opery, p. Schlaffenberga, odwołano wczoraj przedstawienie „Żydówki", a w miejsce niej dawano operetkę Audrana „Lalkę". Dyrekcya teatru nam donosi, iż w sobotę niezawodnie wystąpi p. Schlaffenberg w „Żydówce".

* **Sami sobie,** książka zbiorowa na rzecz warszawskiej Kasy literackiej. Warszawa 1900.

Młoda instytucya warszawskiej Kasy literackiej postarała się o bardzo sympatyczne wydawnictwo. Pozbawione wszelkiej jednolitej tendencyi, ułożone bez z góry zakreślonego planu, bawi ono swą rozmaitością, wabi sławnemi nazwiskami współpracowników, zastanawia niejedną głęboką myślą, acz kolwiek luźnie wypowiedzianą, rozwesela sporą dozą humoru. Przyjemnie przerzucać te karty na chybił trafił, zatrzymując wzrok na coraz to innem znajomem nazwisku. Oto kilka aforyzmów Orzeszkowej:

„Ogniwami, które ludzi wszystkich plemion i wyznań, czynią rodzonymi braćmi, są: cierpienia, błąd i śmierć." „Stosunki z ludźmi, ogołocone ze złudzeń, to głogi, obrane z kwiatów." „Prawda podówczas posiada cenę najwyższą, gdy oświeca świątynię dobra".

Konopnicka dała wiersz p. t. „Ta się droga załamała", Sienkiewicz legendę p. t. „Na Olimpie".

Prus opowiada taką „Bajkę":

„Między Pawłem i Gawłem przez szereg lat toczył się proces o majątek. Paweł był to piękny i okazały szlachcic; Gaweł niezgrabny, lecz silny dorobkiewicz. Paweł miał jedną skrzynię pieniędzy, a drugą odwiecznych dokumentów; Gaweł miał dwie skrzynie pieniędzy i małą kopertę z wekslami Pawła.." Czytelnik domyśla się, że weksle Gawła wzięły wnet górę nad idealnej wartości dokumentami Pawła, i szlachcic zachował już tylko skrzynię z dokumentami, zaś jego skrzynię z pieniędzmi zabrał dorobkiewicz. Choć znamy cały szereg „bajek" Prusa o podobnej tendencyi, to jednak właśnie w książce takiej wielką uciechę sprawia odnajdywanie tych samych dobrze znajomych rysów ludzi, których poznaliśmy z pióra. Jest to trochę jak rozmowa „prywatna" z osobami, które chcieliśmy poznać osobiście.

Nie wszyscy występują jednak w wydawnictwie zbiorowem w tej samej postaci, w której przywykliśmy ich widzieć codzień. Niekiedy oto lekarz znany, lub przyrodnik, robi niespodziankę artykułem literackim, albo znów erudyt i krytyk, figluje jako dobry bursz.

Taką niespodziankę zrobił nam p. Ignacy Matuszewski wierszem p. t. „Praktyczna rada" (z ksiąg mądrości życiowej)".

Chcesz nie być samotny? Żyj, jak baran w stadzie:
Bądź dobrze z pastuchem, co siano w żłób kładzie;
Trzymaj łeb wciąż nisko, nie wznoś go do góry;
Patrz, gdzie rośnie trawa, nie gdzie płyną chmury!
Szanuj wszelkie owce, skopy oraz tryki;
W baraniej mądrości nie baw się krytyki;
Głoś, że szczytem piękna jest barania głowa —
A od nieszczęść w życiu Jowisz cię zachowa.

Tuż zaś inny krytyk, p. Chrzanowski, wypowiada wspaniałomyślny, a więc niebezpieczny aforyzm:

„Krytycy czasem znęcają się nad lichotami, niech przypomną sobie słowa Fredry: Nie ma większej radości dla głupiego, jak znaleść głupszego od siebie".

Trzeci krytyk, p. Sygietyński, odręcznie, jak to zwykle rad czyni, wymierza komuś cios. Pisze on:

„Z dzisiejszym pesymizmem nastrojowym naszych poetów i literatów na papierze jest to samo, co z chorobą morską na pokładzie okrętu: dużo w tem bolu nerwowego, krztuszenia się, jęków głuchych, łkań spazmatycznych, przekleństw sprośnych, a skutku mało. Rady na to nie ma, lecz i życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Dość jest wpatrzyć się rzetelnie duszą w punkt odległy widnokręgu lub przybić do lądu stałego, aby choroba ustała odrazu".

Nie robi nam również niespodzianki p. Hösick, który wierny cieniom Chopina, Słowackiego i Krasińskiego, sam, jak cień, cieniów tych nie odstępuje. P. Hösick daje rzecz p. t. „Jeszcze jeden ‚ideał' Chopina". Czytelnik radby wiedział, kto *był* tym ideałem — pani X. czy pani Z.? Nic z tego: pan Hösick sam nie wie, ale Georges Sande pisze, że podobno Chopin kochał się w pani... Reszta jest tajemnicą historyi.

Książkę sami sobie zapełnili nietylko krytycy i literaci lżejszego autoramentu. Mamy tu długi szereg nazwisk uczonych, historyków, lingwistów.

Bardzo ciekawe studyum daje p. Jan Karłowicz p. t. „Wyrazy świadkami". Chodzi tam o rzetelną treść wielu wyrazów, która się z nich ulatnia z wiekami. Swą senną rozprawę kończy autor takim dowcipem: „Pokrewny z tem jest przeżytek *białogłowa*. Gdybyśmy musieli dzisiaj podobny wyraz złożyć, tobyśmy powiedzieli raczej *pstrogłowa* albo *czubałogłowa*".

Rzecz ciekawa, że mizoginizm (nienawiść do kobiet) uczonego (naturalnie żartobliwy) spotkał się z myzoginizmem (naturalnie teoretycznym) poety. Bo oto co pisze „W notesie" Tetmajer.

Nie szukaj więcej, niż chcą, by szukano;
Bierz, co dać mogą, lecz nie żądaj nic.
Czucie kobiety jest dymem i pianą:
Jej chęć jest zwodna, jak wyraz jej lic.
Nigdy nie poznasz, czem ona się wzrusza:
Frak ją w geniuszu wzruszy, w głupcu dusza.
Dziś to jest niczem, w czem wczoraj był świat,
Co wczoraj pyłem, dziś największą z strat.
Sfinks niezbadany — lecz tem się odróżnia,
Że w sfinksie tajń jest, a w kobiecie próżnia.
Nie łudź się duszy jej cudnym obrazem:
Knidyjska Wenus wskróś jest tylko głazem.
Niechaj się własny twój nie zwodzi sen:
Nie w wszystkich morzach skarb dobędziesz z den.
Własne marzenie niechaj cię nie wzruszy,
Rzeczywistości niech ci nie upiększa
Twa własna wola—ziarna niema w kwiecie:
Szukaj wszystkiego czego chcesz w kobiecie,
Tylko nie szukaj serca, ani duszy,
Bo z wszystkich cierpień, to gorycz największa".

Książka Kasy literackiej zawiera obok poezyi Tetmajera, Rydla, Gomulickiego, Pługa, Deotymy, Słońskiego, Hajoty itd. itd., sporo szkiców nowelistycznych i garść ciekawych przyczynków naukowych. P. Erazm Majewski opowiada o Wielkiej Wiśle; p. Bronisław Chlebowski o pierwszym literacie polskim Reyu; p. Ludwik Korotyński daje urywek z pamiętnika M. Malinowskiego; p. Kraushar mówi o „Sali wiedeńskiej"; p. Schnür-Pepłowski o lwowskim redaktorze-krawcu przed r. 1840, który płacił honorarya w postaci kamizelek itd. itd. Nie brak też w książce zachęcających przykładów do naśladowania, rad praktyczno filozoficznych i dobrej inicyatywy. Literatom, którzy tak hojnie uposażyli wydawnictwo Kasy literackiej, przyszli z koleżeńską pomocą malarze i mnóstwem rysunków książkę ozdobili. Również miły dodatek stanowi spory dział muzyczny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 lutego.

(Z.). Rozbicie się rokowań pojednawczych między delegatami właścicieli kopalń węgla a strejkujących robotników, wywołało dziś od pierwszej chwili niekorzystny nastrój na giełdzie. W dalszym ciągu potęgowały go jeszcze bardziej słabe notowania londyńskie i podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym w Berlinie, które dało powód do licznych sprzedaży. Z drugiej strony wszakże doszedł do wiadomości giełdy w ciągu godzin przedpołudniowych fakt wielce pomyślny, budzący pewne nadzieje na przyszłość, to jest fakt zwołania Rady państwa. Sfery giełdowe nie chcą wierzyć w to, ażeby rząd zdecydował się na zwołanie Rady państwa, nie mając żadnych widoków uruchomienia jej. To też otwarte jest szerokie pole kombinacyom. Opowiadano, że pierwszą sprawą, którą rząd będzie się starał przeprowadzić w parlamencie, będzie emisya nowej renty inwestycyjnej i to 4%-wej, a nie 3½%-wej. Nadto mówiono, że rząd domagać się będzie upoważnienia do wydania tej renty za sumę 120 milionów koron, a nie 80 milionów, jak proponował gabinet hr. Clary'ego. Bądź co bądź już sam fakt zwołania Rady państwa wzięto na giełdzie jako objaw polepszenia się wewnętrznej sytuacyi politycznej w państwie i dlatego też tendencya targu znacznie się poprawiła. Akcye kolejowe, a zwłaszcza akcye kolei północnej i Statsbahny weszły i dziś w swoje prawa i były na czele prądu zwyżkowego; poprawiły się także alpiny, dzięki zażegnaniu strejku w kopalniach styryjskich. Bardzo znaczną zwyżkę uzyskały dziś także akcye przedsiębiorstw naftowych. Mniej wytrzymałym natomiast był kurs akcyi bankowych i rent.

Rząd węgierski czyni od pewnego czasu u rządu austryackiego usilne starania o to, ażeby wszystkie walory węgierskie uwolniono w Austryi od podatku rentowego i jako kompensatę za to ustępstwo ofiaruje zniesienie pobieranego na Węgrzech podatku transportowego od żeglugi na Dunaju. Podatek ten obciąża zwłaszcza bardzo dotkliwie Towarzystwo żeglugi na Dunaju, mające swą siedzibę w Wiedniu i subwencyonowane przez rząd austryacki, gdyż pochłania corocznie prawie pół miliona z dochodów tego Towarzystwa. Na temat tych rokowań toczy się obecnie między inspirowanemi przez oba rządy pismami zacięta polemika, przyczem z austryackiej strony podnoszą, że kompensata, jaką ofiarują Węgrzy, nie jest właściwie żadną kompensatą i że jak w wielu innych wypadkach tak i w tym Węgrzy starają się wyzyskać Austryę. Austrya ma bowiem niewątpliwe prawo pobierania podatku rentowego od papierów węgierskich, tymczasem podatek transportowy istniejący na Węgrzech jest bezprawiem, gdyż zarówno traktat paryski z roku 1856, jak i traktaty londyński z r. 1871 i berliński z r. 1878 postanawiają, że żegluga na Dunaju ma być swobodną, tymczasem Węgrzy z pogwałceniem tych międzynarodowych traktatów zaprowadzili ów podatek. Znosząc go obecnie, uchylilliby tylko jaskrawe bezprawie, a nie daliby Austryi nic w zamian za jej cenne ustępstwo.

Czeska kasa oszczędności w Pradze obchodzi dziś jubileusz 75-letniego istnienia, gdyż założona została 12 lutego 1825 malutkim funduszem 12.000 zł. monetą konwencyjną. Dziś sam fundusz rezerwowy tej kasy wynosi 25 milionów zł., a stan wkładek 110 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 237·50, węgierskie 188·75, Angliobanki 124·00, Uniony 156·40, Bankvereiny 136·75, Länderbanki 118·25, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 143·25, Elbethale 125·25, Renta papierowa 100·00, srebrna 99·95, austryacka złota 99·15 austr. renta wal. kor. 99·70, węgierska złota 98·75, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·38, frankówka 19·25, marki 23·62, ruble 2·55—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 lutego.

Targ dzisiejszy na Kleparzu był nieco więcej ożywiony niż targi zeszłotygodniowe, gdyż młyny zdradzały większą chęć do kupna, wskutek czego ceny w zupełności się utrzymały.

Płacono: pszenicę białą od 7.30—8.25 kor. czerwoną 7.30—8.35 kor., żółtą 7.30 do 8.25 kor. żyto 6.10 do 6.75 k., jęczmień browarny 6.20 do 6·75 k., na krupy 5.50 do 5.75 kor., owies 5.40 do 5.75 k., rzepak 11.50 do 12.— k., koniczcz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin, 14 lutego. W sejmie pruskim poseł **Jażdżewski** wystąpił przeciw wywodom, wygłoszonym przez ministra spraw wewnętrznych podczas pierwszego czytania budżetu, a zwróconym przeciw Polakom. Od r. 1887 — oświadcza mówca — Polacy żadnej nie otrzymali koncesyi, jest więc rzeczą zrozumiałą, że panuje wśród ludności polskiej rozgoryczenie. Jeżeli przeto minister spraw wewnętrznych ciągle prawi, że jest jego obowiązkiem działać wszędzie uspokajająco, to ma tutaj dosyć sposobności do spełnienia tego obowiązku. W rzeczywistości jednak dzieje się przeciwnie. Rząd wydaje zarządzenia, stawiające polskie zgromadzenia pod nadzór policyjny, utrudniające polskie nabożeństwa, zmieniające systematycznie nazwy polskich miejscowości. Towarzystwo hakatystów dąży do zupełnego wyzucia Polaków z wszelkich praw. Dopóki trwają te ustawy i rozporządzenia wyjątkowe, dopóty o uspokojeniu Polaków mowy być nie może. (Oklaski na ławach polskich).

Minister spraw wewnętrznych **Rheinbaben** odpowiada, że rząd wcale nie pragnie takiej polityki pojednawczej, jak ją w swoim czasie opisała *Kölnische Zeitung*, a winni temu są Polacy sami, albowiem zerwali oni rządowi zasłonę z oczu. „Komu — rzekł minister — jeśli nie rządowi pruskiemu zawdzięczają Polacy rozwój swojego kraju, uwolnienie swego stanu włościańskiego i dobrobyt stanu średniego, naszego najgorszego obecnie nieprzyjaciela? My nie zwalczamy Polaków, tylko agitacyę demagogiczną, jaka się na polskich ziemiach szerzy, a przeciw której występować będziemy z całą energią i bezwzględnością. (Brawa). Polacy starają się systematycznie wywoływać rozłam w stosunku swoim do Niemców; już w dzieci wpajają naukę, ażeby każdego Niemca uważały za wroga, bez względu na to, czy katolik, czy ewangelik; ostrzega się tam przed małżeństwami mięszanemi; polska dziewczyna staje się zbrodniarką narodową, a młodzieniec polski uważany bywa za nikczemnego sługę wrogów Polski, jeśli wchodzą w związki małżeńskie z Niemcami. Tak pisze polska prasa — i my mamy na to patrzeć spokojnie? Tak daleko jeszcześmy nie doszli. (Brawa). Nazwa miejscowości zmienia się tylko na życzenie większości mieszkańców. Takim językiem, jakiego używają polskie dzienniki przeciw Niemcom, żadne pruskie pismo się nie posługuje. Pewien kalendarz polski wyraża otwarcie najgłębsze ubolewanie Polaków, że Francuzi ponieśli klęskę w r. 1870 i zwalcza orła pruskiego. Niesłusznie powołał się poseł Jażdżewski na przysłowie: „Wie man in den Wald ruft, so hallt es wieder", (Jak ty komu, tak on tobie), albowiem atakowanymi są nie Polacy, lecz Niemcy. Jeśli Polacy staną się dobrymi Prusakami, to wówczas będzie czas myśleć o polityce pojednawczej, ale jeszcze nie teraz". (Brawa.)

Poseł **Dziembowski** stwierdza, że objektywny ton, w jakim p. Jażdżewski wytaczał swe skargi, nie da się wcale pogodzić z rozdrażnieniem, cechującem wywody ministra. Mowa ministra robi wrażenie agitacyjne. Dobrobyt polski nie jest bynajmniej zasługą Prus; przeciwnie było obowiązkiem rządu wszelkiemi siłami popierać rozwój ekonomiczny anektowanego kraju. Ludność polska jest na każdym kroku upośledzana i uciskana. Mówca przytacza na to szereg jaskrawych przykładów i wskazuje w szczególności na liczne nadużycia, praktykowane z ustawą o stowarzyszeniach. Polskim dzieciom szkolnym zabroniono np. pewnego razu wstępu na odczyt o jakimś poecie. Nazwy miejscowości, od tysiąca lat istniejące, zmienia się dorywczo i samowolnie. „Czy sądzą — zapytuje mówca — że przez to zmieni się i ludność?" Jeżeli zresztą jakiś zapaleniec Polak napisze artykuł, rządowi niemiły, to nie można czynić za to odpowiedzialnym całego narodu. Polacy musieli się odsunąć od Niemców, gdyż uważano ich jako naród mniejszej wartości. Rzecz szczególna, że minister, który tak długo stał na czele administracyi i który był szefem komisyi kolonizacyjnej, uprawiającej bojkot Polaków, dziwi się, że Polacy odpowiadają również bojkotem. Minister odkrył nagle demagogię polskości; nam nic o tem nie wiadomo, my stoimy na stanowisku prawa i spełniamy swe obowiązki, ale żądamy także równych praw dla siebie. (Oklaski na ławach polskich.)

Minister **Rheinbaben** w odpowiedzi oświadczył, że zbada dokładnie podstawę skarg Polaków, jednak stwierdza, że nie użył wyrazu bojkot.

Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła rezolucyę, wzywającą ministra wojny, aby się starał o to, żeby żołnierzom nie przepisywano, w jakim języku mają się spowiadać i aby z tego powodu nie dręczono żołnierzy śledztwami.

Berlin 14 lutego. Podczas uczty, danej z okazyi powrotu ks. Henryka wniósł cesarz Wilhelm toast na cześć swego brata i powiedział między innemi, iż radośne, pełne zapału przyjęcie, jakie zgotowały wszystkie warstwy ludności Berlina powracającemu z dalekich mórz księciu, jest niezawodnym dowodem, że ludność odczuwa potrzebę wzmocnienia potęgi państwa niemieckiego. Naród niemiecki i książęta niemieccy są w tem zgodni z cesarzem, że Niemcy dla dalszego swego potężnego rozwoju potrzebują wytworzenia takiej floty, któraby odpowiadała wszystkim ich potrzebom.

Wiedeń 14 lutego. Subkomitet konferencyi ugodowej wybrany celem narad nad reformą wyborczą dla sejmu czeskiego obradował wczoraj nad sprawą zabezpieczenia reprezentacyi w niefideikomisowej wielkiej własności, nad sprawą rozdziału mandatów w kuryach miejskich i wiejskich. Osiągnięto porozumienie pod względem zasadniczym.

Wczoraj obradowała także sekcya czeska wybrana dla sprawy szkół mniejszości. Na posiedzenie przybył minister wyznań i oświaty dr. Hartel. i w obszernem przemówieniu dał pogląd na obecny stan tej kwestyi. Obie strony wyraziły życzenie, aby nie zamykać jeszcze dyskusyi ogólnej, członkowie bowiem sekcyi chcą porozumieć się w tej sprawie ze swoimi przyjaciółmi politycznymi.

Wiedeń 14 lutego. (pryw.) *Fremdenblatt* donosi, że mianowanie Bilińskiego gubernatorem a barona Wintersteina wicegubernatorem Banku austro-węgierskiego w tym tygodniu jeszcze nastąpi.

Cwików (Zwiekau) 14 lutego. Zgromadzenie robotników górniczych uchwaliło rozpocząć strejk.

Poznań 14 lutego. Witold Leitgeber wydawca *Gazety Ostrowskiej* został w Ostrowie aresztowany pod zarzutem zdrady stanu i odstawiony do tutejszego więzienia.

Opawa 14 lutego. W rewirze ostrawsko-karwińskim sytuacya niezmieniona. Przy 14 szybach maszyniści i palacze częściowo strejkują. Robotnicy zachowują się spokojnie; porządek publiczny nie został nigdzie zakłócony.

Konstantynopol 14 lutego. Rosya całą siłą nalega na Portę, aby jej przyznała prawo pierwszeństwa dla ewentualnej budowy kolei żelaznej w północnej części Azyi mniejszej. Rosya zapatruje się na to, jako na kwestyę kompensaty dla siebie za oddanie Niemcom budowy kolei z Konii do Bassory.

Wiedeń 14 lutego. Minister oświaty mianował koncepistę w namiestnictwie morawskiem dra Tadeusza Rittnera koncepistą w ministerstwie oświaty.

Budapeszt 14 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu, zabrał głos poseł Fest i wystosował interpelacyę do ministra rolnictwa z powodu doniesienia dzienników o mowie komisarza ministeryalnego Egana, wymierzonej rzekomo przeciw żydom. Minister rolnictwa Daranyi odpowiedział, że ceni wprawdzie wysoko zasługi Egana położone dla Rusinów, odeprzeć jednakże musi wszelkie przypuszczenia, jakoby rząd popierał jakiekolwiek dążenia czy enuncyacye, które stoją w sprzeczności z zasadami równych praw i równych swobód.

Poseł **Ugron** domaga się, aby wydrukowano i ogłoszono mowę Egana, tak iżby publiczność miała sposobność przekonać się, czy jej treść zgadza się z zasadami ustaw węgierskich, które przyznają równe prawa wszystkim obywatelom węgierskim bez różnicy wyznania, a więc i żydom. Jeżeli jednak odpowiednie ustępy mowy Egana wymierzone są przeciw emigrantom z Galicyi, to w takim razie opinia publiczna będzie musiała inaczej na tę kwestyę się zapatrywać; bo koniecznem jest przeciw tym emigrantom wystąpić i to właśnie w interesie obywateli węgierskich.

Wojna w Afryce.

Londyn 14 lutego. *Pall Mall Gazette* donosi z Mafekingu: Baden-Powell otrzymał wiadomość od jenerała Robertsa, że za kilka tygodni nadejdą posiłki. Boerowie dali wyraźnie do poznania, że mają zamiar ogłodzić Mafeking.

„Biuro Reutera" otrzymuje pod datą 13 bm. z Rensburga następującą depeszę: Cofnięcie się wojsk angielskich z całego terenu bojowego włącznie z Coleskopem, stało się potrzebnem, albowiem pokazało się, że silne zastępy zbrojne Boerów z działami zajęły stanowiska pod Bastarduck.

Wedle doniesienia z Rensburga do *Daily Mail*, odwrót Andlików ma o wiele większe znaczenie, niż pierwotnie przypuszczano. Poprzedziła go gwałtowna walka, w której obie strony poniosły znaczne straty. Wątpliwem jest, czy Anglicy potrafią utrzymać się w Rensburgu.

Capstadt 14 lutego. Urzędownie donoszą: Pułkownik Kekevich doniósł pod datą 11 bm., że Kimberley było przez cały czwartek ostrzeliwane, a w piątek rano koło Alexandersfontein stoczyła piechota dwugodzinną walkę.

Londyn 14 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Rensburga, że pewien korespondent, który zwiedził obóz Boerów donosi, iż Boerowie według własnego ich twierdzenia mają w polu 120.000 ludzi i zdołają prowadzić wojnę przez czas nieograniczony.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 430 koron 100·40 do 101·60 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 143·00 do 145 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 178.— do 183.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98·00.

Listy zastawne za 100 kr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 108·00 do 108·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·70 do 95·40, 4 proc. los w 56 lat 94·20 do 94.90,

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 14 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 26·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60.

Berlin 14 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·10.

Paryż 14 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·62. Mąka („Fleur de Paris") 26·80.

Frankfurt 14 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·00; kolej państwowa 141·30; alpiny 000·00; disconto 195·60; laura 273·90.

Wiedeń 14 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·89—7·90, na maj czerwiec 7·98—8·00, na jesień 8·09—8·10; żyto na wiosnę 6·77—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·84—6·85; kukurudza na maj-czerwiec 5·35—5·36, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·36—5·37, na maj-czerwiec 5·48—5·49, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·55—12·65; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: silniejsza. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 14 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·69—7·70, na październik 7·89—7·90; żyto na kwiecień 6·42—6·43; owies na kwiecień 5·07—5·08; kukurudza na maj 5·04—5·05; rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Zaproszenie.

na

Walne zgromadzenie Kasy zaliczkowej i oszczędności w Żółkwi stow. zarej. z nieogr. poręką
Zastępstwo Banku krajowego
które się odbędzie dnia 24 lutego o godzinie 10ej przedpołudniem w biurze Kasy zaliczkowej w Żółkwi.

Porządek dzienny.

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1899.
2. Wniosek komisyi rewizyjnej o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1899.
3. Wnioski Rady Nadzorczej co do rozdziału czystego zysku.
4. Rezygnacya głównego Dyrektora i zastępcy Dyrektora, oraz zatwierdzenie nowo wybranych.
5. Wybór 3 członków Rady nadzorczej w miejsce ustępujących z turnusu.
6. Wybór komisyi rewizyjnej na rok 1900.
7. Wnioski członków.

W Żółkwi dnia 10 lutego 1900.

Prezes: Włodzimierz Gorecki. Sekretarz: Jan Gigel.

C. k. Urząd pocztowy i telegrafu w Lutowiskach poszukuje expedytora lub expedytorki. Posada stała.

Maszynę
do rznięcia torfu poszukuje zarząd dóbr Tehlów, poczta Bełz.

Zarząd folwarku w Oskrzesińcach, poczta Kuhynicze, potrzebuje 3000 do 6000 tyk do chmielu. Ktoby miał takowe do zbycia, zechce zgłosić się podając cenę loco najbliższa stacya kolei.

Zarząd dóbr Tehlów, poczta Bełz ma do zbycia mało używaną
prasę do torfu
lub mieszania gliny.

Potrzebny pisarz
ekonomiczny czyli pomocnik gospodarski od 1go marca. Wymaga się ukończoną niższą szkołę gospodarską lub kilkoletnią praktykę. Zgłoszenia tylko listownie do Zarządu dóbr **w Oskrzesińcach poczta Kuhynicze.**

…tor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.